

CNOTA CIERPLIWOŚCI

Próba mówienia czy pisania o cnotach budzi ogólną niechęć i gotowość do obrony przed takim tematem poprzez różne formy bagatelizowania, relatywizowania (ciągle powtarzanie pytania Poncjusza Piłata – „Czymże jest prawda?”), ośmieszania, do szyderstwa włącznie. Chyba każdy z nas słyszał wiele dowcipów na temat tej czy innej cnoty. Wyśmiewanie cnoty czystości jest modne od stuleci. Samo słowo „cnota” brzmi staroświecko. John Henry Newman, w jednym ze swoich kazań wygłoszonych przed Uniwersytetem Oksfordzkim w pierwszej połowie XIX wieku stwierdza: *„Poza tym nie należy zapominać, że chrześcijaństwo pragnie nas przede wszystkim przygotować na życie wieczne. A zatem nie można się dziwić, że zasady, które zmierzają do takiego ukierunkowania nauki o moralności, by przynosiła ona jedynie bieżące korzyści społeczeństwu, okazują się bardziej pożyteczne właśnie w sferze swojego własnego ograniczonego pola oddziaływania. Nawet najdoskonalsza cnota nie może być w pełni doceniona, co więcej, rzadko w ogóle bywa rozpoznawana w życiu publicznym, ponieważ jako taka zwraca się w stronę trybunału, który jest niewidzialny. Objawia się ona jedynie częściowo na zagmatwanej i zmiennej scenie świata, podobnie jak najdoskonalsza forma traci swój kształt i swoje proporcje, gdy jej cień pada na jakąś nieregularną powierzchnię”* [1].



Trudno w pierwszej połowie XXI wieku o bardziej aktualne słowa niż te, wypowiedziane w połowie wieku XIX. Jeszcze wcześniej niż Newman, zwrócili się ku poznaniu człowieka i jego właściwości Sokrates, Platon, Arystoteles i - przybliżający go nowoczesnej cywilizacji - Święty Tomasz z Akwinu.

Profesor Stefan Swieżawski we wstępie do kwestii 87 jego „Traktatu o człowieku” pisze:

„Podobnie na samej dolnej granicy świata duchowego znajdziemy i nasz, wprawdzie już rzeczywiście duchowy, ale najłabszy pośród nich wszystkich, intelekt” [2]. Cnoty zdefiniował jako sprawności, czyli trwałe dyspozycje i usprawnienia przysługujące władzom umysłowym, a skierowane ku jakiemuś celowi. Jeśli cel jest szlachetny, dobry – sprawności te są dodatnie, czyli są cnotami, jeśli zaś cel jest zły, sprawności są ujemne i określamy je jako wady. Układ podstawowy cnót stanowią cnoty intelektualne i cnoty woli, z których wywodzą się cnoty drugorzędne. Mądrość, wiedza i poznanie podstawowych zasad teoretycznych stanowią cnoty intelektu spekulatywnego (teoretycznego). Cnoty wywodzące się z intelektu praktycznego to roztropność w działaniu, sztuka i synereza, czyli prasumienie. Są to cnoty intelektualne. Cnoty moralne dotyczą woli i należą tu sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Pochodną których cnót jest cierpliwość? Wydaje się, że najbliższej z wymienionych znajduje się cnota intelektu praktycznego, czyli roztropność w działaniu i cnota moralna – umiarkowanie.

Cierpliwość w polskim brzmieniu słowa zawiera domyślne cierpienie i upływ czasu. Najlepiej oddają to potoczne określenia: cierpliwie czekać, ścierpieć przykrą sytuację, nie cierpię tego, nie mam już cierpliwości czekać na coś. Cierpliwość jest zatem zdolnością do wydłużonej w czasie zgody na niedobór czegoś, na sytuację, ocenianą przez nas negatywnie jako uciążliwą, nieprzyjemną, nieprzynoszącą zaspokojenia pragnień, przeszkadzającą nawet w realizowaniu własnych, doraźnych potrzeb.

Kiedy zabrałem się do pisania tego tekstu, zadzwonił do mnie bardzo dawny znajomy, który od dawna nie utrzymywał ze mną kontaktu a ostatni, jaki miał, dotyczył korzystnych bardziej dla niego niż dla mnie spraw finansowych. Z trudem go sobie przypomniałem, bo zmienił nazwisko na ładniejsze i dopiero głos i kontekst rozmowy przypomniały mi osobę.

Przez blisko pół godziny opowiadał mi o swojej chorobie, wszystkich nieszczęściach, jakie go spotkały, o złym świecie, w jakim przyszło mu żyć, o głupich czasach i głupich politykach a cała rozmowa dotyczyła ostatecznie lekarskiej porady. Siedziałem jak na szalonym jeżu, bo przecież miałem jak zwykle dużo zaległości i odwrotnie proporcjonalnie do tego, mało czasu. Dawny znajomy nie był znajomym bliskim, wyraźnie chciał, czy u mnie, czy przeze mnie, coś sobie załatwić i z tym wszystkim trafił na moment, w którym sam miałem tak wiele rzeczy do pilnego załatwienia. Kiedy już zniecierpliwiony przydługimi i naładowanymi negatywnymi emocjami wywodami chciałem oderwać się od natręta, zastanowiłem się jak to zrobić, pomyślałem sobie, że najlepiej powiedzieć prawdę, że piszę tekst o... No właśnie! O czym ja piszę tekst?! O cierpliwości! Mojego zawstydzenia człowiek z drugiego końca telefonicznej linii nie zauważył, i wyrzuciwszy z siebie wszystkie żale, gniewy, lęki i niepokoje, uspokojony, chyba z poczuciem dobrze spełnionego wobec siebie obowiązku, zakończył rozmowę.

Teraz jestem mu wdzięczny, bo uświadomił mi kolejny raz, że między słowem a rzeczywistą treścią, które to słowo oznacza płynie wartka rzeka czasu, różnych zdarzeń zewnętrznych, wewnętrznych zamiarów, myśli, kalkulacji, które treść słowa od jego wypowiedzianej formy oddalają. W krótkim czasie naniesione przeze mnie na kartkę słowo „cierpliwość”, miało wymytą treść przez przypadkowe zdarzenie. Zdawało mi się, że chcę opowiedzieć o czymś, co mam, a okazało się, że będę opowiadał o czymś, co chciałbym mieć.

Teraz, zastanawiając się nad jego telefonem, zdałem sobie sprawę ile mi z tym przekazał informacji o sobie, o systemie ochrony zdrowia w moim kraju, o mnie samym. O sobie jednym telefonem powiedział, że jest nieufny, że nauczył się nie wierzyć ludziom ze swojego otoczenia i sprawdza wszystkich i wszystko, a skoro tak, to miał na co dzień do czynienia z kłamstwem, które musiało boleć i budzić poczucie krzywdy. O sobie powiedział więc, że nie wierzy lekarzom także, że się boi o swoje zdrowie i o swoje życie. O naszej służbie zdrowia powiedział, że z niej korzysta i nadal będzie korzystał, ale nie ma w nią pełnej wiary i pełnego do niej zaufania. No bo jeśli ludzie w Polsce powszechnie kłamią, to dlaczego mają być inni polscy lekarze. Gorycz i piołun w wypowiedzi o dniu dzisiejszym w naszym kraju mówiła o nim, że wątpi we wszystko, że brak mu cierpliwości, by czekać na lepsze jutro czy daleką przyszłość, że jego oczy i umysł nie są w stanie dostrzec świeżości, piękna i jednak stałego rozwoju w otaczającym świecie, że świat, który go otacza poznaje przez ekran telewizora i żerującą na sprzedaży mocnych obrazów, głównie nieszczęścia, popularną prasę.

O mnie powiedział, że mimo upływu już wielu lat mojego życia, pozostałem strasznie jeszcze niecierpliwy, niedojrzały, samolubny, skupiony na swoich sprawach, które tylko mnie wydają się szalenie ważne a już dla sąsiada zza ściany znaczą tyle, co zeszłoroczny śnieg. Długo wydawało mi się, że jestem cierpliwy i opanowany. I tak chyba bywało czasami, ale nie mogę jednakże przypisać sobie cnoty cierpliwości.

Czegóż mi więc potrzeba, by kształcić w sobie cnotę cierpliwości? Przede wszystkim powinienem mieć własny sposób rozumienia cierpliwości, bym wiedział, do czego mam dążyć i poznać, gdy już to osiągnę. Po drugie, powinienem uświadomić sobie, czy naprawdę chcę ćwiczyć cnotę cierpliwości, czy na użytek dnia powszedniego wystarczy mi zwykłe udawanie. Po trzecie, jeśli chcę uczyć się w mocno dojrzałym wieku cierpliwości, to co mi przeszkadzało, iż nie zdecydowałem się na to wcześniej i po czwarte, jakimi drogami będę dochodził do klasy mistrzowskiej w cierpliwości.

Cierpliwość jest postawą rozumnego człowieka, który znosi niedogodną dla niego sytuację zgodnie ze swoją wolną wolą, i kierując się wyborem dobra, które stawia wyżej w hierarchii wartości przyjętych przez siebie jako pozytywne. Cierpliwie, a więc cierpiąc jakiś dyskomfort, oczekuje przewidywalnego zakończenia warunków, jakie godzi się znieść, albo oczekując momentu, w którym będzie mógł podjąć najkorzystniejsze działanie. Cierpliwość można zatem określić jako zdolność do przyjęcia cierpienia w czasie dla osiągnięcia szlachetnych celów. Tak jak cierpienie jest elementem odświętnego, wyjątkowego bohaterstwa o znaczeniu ponadczasowym, długotrwałym, tak cierpliwość zdaje się być niezbędnym elementem bohaterstwa dnia powszedniego, bohaterstwa rozciągającego się po cichu przez całe ludzkie życie. Cierpliwość stanowi szczególną postać więzi między ludźmi, ponieważ zakłada częściową rezygnację z naszego JA. Godzimy się bowiem na poświęcenie naszego czasu dla kogoś, na przykład na „cierpliwe tłumaczenie” – tego samego czasu, który moglibyśmy poświęcić na własną rozrywkę, wypoczynek czy dalszy rozwój fizyczny lub intelektualny. Cierpliwość jest wyrazem tolerancji, milcząco jestem w stanie wysłuchiwać tyrad mówców wygłaszających odmienne od moich poglądy, lub wręcz poglądy błędne lub nieprawdziej, bo chociaż wiadomości, którymi dysponuję nie pozwalają mi zaakceptować innej wypowiedzi jako prawdę, to jednak wiem, że nie jestem niczym sędzią a prawo do błędzenia i pomyłek mam i ja, i mój rozmówca. Cierpliwość to niewygodne trwanie w czasie, ale trwanie z własnego, świadomego wyboru.

Jeden z moich utytułowanych kolegów, wybitny specjalista od chorób jednego z narządów, kiedy chora w opowieści o swojej chorobie zaczęła ją poszerzać o objawy, dotyczące głowy oraz pleców, brzucha i stawów skokowych, specjalista nie wytrzymał i zawołał: „*Proszę Panią, od stóp do głów to jest siedem tomów Bochenka!*” Trafił za brak cnoty cierpliwości do kolegium. Pani przyjęła za obrazę bochenki, bo skąd niby miała wiedzieć, że doktor miał na myśli podręczniki anatomii, wydanej pod redakcją Adama Bochenka, którego doktor specjalista tak dokładnie w całości już nie pamiętał.

Czy cierpliwość łączy cnotę intelektu – roztropność w działaniu i cnotę moralną, zależną od naszej woli – umiarowanie? Obie cnoty zdają się łączyć w cierpliwości. Roztropność w działaniu, to nic innego, jak wybór takiej drogi

do osiągnięcia celu, który jest oceniony jako dobry, wart zachodu. Przetworzony w naszym mózgu obraz świata zewnętrznego i lista aktualnych potrzeb naszego organizmu są zestawiane razem i analizowane pod kątem celowości działania. Wyznaczony cel uzyskuje ładunek emocjonalny, czyli swoistą wycenę, czyli ocenę pozytywną lub negatywną i odpowiednio jest lub nie jest skierowany jako rozkaz wykonania do części wykonawczych mózgowia. Ładunek emocjonalny, wpływający na decyzję, wypływa nie tylko z naszego stanu emocjonalnego i skali potrzeb, ale także z odbitego w naszej świadomości, sygnalizowanego mimiką twarzy i postawą ciała, stanu emocjonalnego człowieka, z którym jesteśmy w kontakcie. Zdarza się, że cierpliwość włącza się wtedy, kiedy przy wyborze „*moje zadowolenie albo jego zadowolenie*” wybieramy to drugie. Mając pragnienie oddaję szklankę wody dziecku, które jest ode mnie słabsze i walki o wodę nie wygra. Oddaję, bo uważam, że tak powinienem, że tak jest sprawiedliwiej, że tak jest dobrze. Ja przeczekam.

Cierpliwość nie jest wyrazem słabości, jak próbował to wmówić Arystoteles w swojej „Retoryce” przeciwstawiając sobie młodzieńczą gwałtowność, niecierpliwość i idealizm z jednej strony, a z drugiej starczą chciwość, trwożliwy lęk o życie i przedkładania korzyści nad dobra moralne [3]. Wprost przeciwnie, dużo siły wymaga trwanie w niewygodnej fizycznie lub psychicznie sytuacji. W oczekiwaniu na powrót kochanej osoby, cierpliwe trwanie ułatwia nadzieja nagrody spotkania. Dobry cel pomaga znieść cierpienie. Cierpliwie w korytarzach polskich szpitali i przychodni oczekują chorzy i ich bliscy. Oni wszyscy znoszą dyskomfort zamknięcia, biernego czekania, wykluczenie z rutynowej jazdy na codziennej karuzeli obowiązków. Na końcu dróżki cierpienia, jako nagroda za cierpliwość, czeka nadzieja wyzdrowienia. Ileż cierpliwości mają rodzice dzieci z zespołem Downa, zajmujący się swymi pociechami przez lata. Patrząc na serdecznie zajmujących się niedorozwiniętymi dziećmi rodziców, pielęgniarki czy inne siostry lub braci miłosierdzia, nie ma się wątpliwości, iż cierpliwość jest wyrazem głębokiej, prawdziwej miłości. Cierpliwość znalazła należne miejsce w przepięknej Pieśni nad Pieśniami: „Hymnie o miłości” Świętego Pawła z Listu do Koryntian:

*Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
Nie szuka poklasku,
Nie unosi się pychą;
Nie dopuszcza się bezwstydu,
Nie szuka swego,
Nie unosi się gniewem,
Nie cieszy się z niesprawiedliwości,
Lecz współweseli z prawdą.
Wszystko znosi,
Wszystkiemu wierzy,
We wszystkim pokłada nadzieję,
Wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje...” [4].*

W holu nowego szpitala uniwersyteckiego w Brest we Francji, wchodzących pacjentów i ich bliskich wita jasna tablica z pastelowymi, ręcznie napisanymi hasłami. Spodobało mi się najbardziej z nich hasło: „*La vie s'arrete jamais*” Swoista parafraza pawłowego: „*Miłość nigdy nie ustaje*” na pozytywnie równoważne: „*Życie nigdy nie ustaje*”.

Przy stymulowanym wszystkimi metodami konsumizmie, głośnej hałaśliwej modzie na szybkie a płytkie użycie na tu i teraz, przy ogłaszaniu przy dźwiękach fanfar zwycięstwa prawie do samolubstwa i niewrażliwości na słabych, przy wartościowaniu ludzkiego życia na warte i niewarte kontynuacji, cierpliwość stoi cicho w kącie, odepchnięta przez pychę i pogardę człowieka.

Coraz mi trudniej także w moim szpitalu dać mój czas chorym ludziom, dać mój czas studentom medycyny, moim kolegom. Chorzy ludzie, ich bliscy, szukają pomocy i są coraz bardziej zagubieni. Wmawia się im, że zdrowie to towar a nie stan ich życia, stan świadomości, zakręt, w którym zmęczone ciało dopomina się o lepsze traktowanie, o bardziej uczciwe i godne warunki egzystencji. Zdrowie i choroba to różne stany tego samego życia osoby, coś prywatnego,

osobistego, zmieniającego świadomość. Dochodzimy do tego, że zdrowie, a zatem i życie, stało się towarem. Towar można sprzedać, przecenić, zutilizować. Kiedy jeszcze w szkole średniej czytałem „Medaliony” Nałkowskiej i relacje z gospodarczej utylizacji ciał ludzi uśmiercanych w Auschwitz, byłem pewien, że czytam ponure historie z ponurej przeszłości, które pozostaną złowrogim, ale blaknącym w czasie cieniem. Jakież byłem chłopięco ufny!

Wbrew jarmarczynom wrzaskom, rehotowi szyderstwa i pogardy dla tego, co warte starania, wbrew pogardzie dla słabych, mających odwagę wolności poglądów i moralnych wyborów, będę starał się, nie patrząc wstecz na nie w pełni wykorzystany czas, ćwiczyć moją cierpliwość jako wyraz mojego szacunku dla innych ludzi.

Czy warto? – Ja wiem, że tak. Grubo ponad dwa tysiące lat temu także Platon uważał, że są cele trwałe i warte zachodu. W swoim „Państwie” napisał:

„- Bo widzisz, Adejmancie, człowiek, który się naprawdę całą duszą zwraca do tego, co istnieje, nie ma czasu patrzeć w dół na to, co tam ludzie robią, i walczyć z nimi, i serce mieć pełne zazdrości i złości; on ma oczy skierowane i patrzy na to, co jest jakoś uporządkowane i zawsze takie samo, co ani krzywd nie wyrządza, ani ich nie doznaje jedno od drugiego, co ma porządek w sobie i sens: on to naśladuje i do tego się jak najbardziej upodabnia. Czy myślisz, że to jest możliwe, żeby się ktoś nie zrobił podobny do tego, co kocha i z czym przestaje?”

- To niemożliwe – powiada.

- Więc kiedy filozof obcuje z tym, co boskie i ładne, sam się ładem wewnętrznym napętnia i do Boga zbliża, o ile człowiek potrafi. A potwarz nie omija nikogo.

- Oczywiście przecież.” [5].

Takie to wszystko oczywiste od tysięcy lat! Ale co z tego będą mieli nasi chorzy?

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Newman JH. Kazania uniwersyteckie. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2000: 57.
2. Święty Tomasz z Akwinu: Traktat o człowieku. Przekład i opracowanie: Stefan Swieżawski. Kęty: Wydawnictwo ANTYK; 2000: 622-3.
3. Arystoteles. Retoryka, Retoryka dla Aleksandra. Poetyka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2004: 130-4.
4. Św. Paweł. 1 List do Koryntian. Hymn o miłości. Pismo Święte; 1 Kor 13.
5. Platon. Państwo. Kęty: Wydawnictwo Marek Derewecki; 2006, 500 XIII CD.